



## ANNA SKRZYPICIEL

Warszawa, 11 czerwca 1946 r. Sędzia Antoni Knoll, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchał niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

---

Nazywam się Anna Skrzypiciel, córka Bronisławy i Felicjana, małż. Górskich,  
ur. 24 lipca 1883 r. w Warszawie, wyznanie rzymskokatolickie, zawód fryzjerka,  
zam. ul. Grochowska 277 m. 23 w Warszawie, mężatka, niekarana.

---

W dniu 5 sierpnia 1944 roku wyprowadzono mnie z domu nr 33 przy ul. Marszałkowskiej wraz z innymi lokatorami. Według listy:

Lista osób zabranych 5 sierpnia 1944 r.

Skrzypiciel Tadeusz

Odolski Jan

Kowalewski Stanisław

Milewski Józef

Zaniewski Kazimierz, Zaniewski Tadeusz

Światłowski, Terlecki Leszek

Milicer Józef, Korganow Marek, Kordecki Adolf

Łagowski Władysław, Siwek Henryk

Stonowski Stefan (nazwiska dobrze nie pamiętam)

Kochanowski Henryk, Zaremba Franciszek

Polmowski Ambroży, Jabłkowski Moryliusz i wiele osób, które były sublokatorami,  
i które powstanie zastało w domu.

Oprócz naszego domu wysiedlono również osoby przebywające na terenie domów nr 31, 31a i 35. Ja mieszkałam pod nr 33. Usunięto nas z domów około godz. 12.00 –13.00.

Niezwłocznie po usunięciu ludzi wspomniane domy zostały podpalone. Dodaję, że w tym samym czasie usunięto również wszystkie osoby przebywające na terenie plebanii (Marszałkowska), nie wyłączając księży. Kobiety ustawiono w czwórkach po lewej stronie, a mężczyzn po prawej. Nas skierowano w al. Szucha przez Marszałkowską i Litewską, mężczyznom zaś kazano się położyć twarzami do ziemi przed domem Marszałkowska 31. Między tymi mężczyznami był mój mąż Tadeusz Skrzypiciel, lat 71 i zięć Jan Odolski, lat 39. Więcej ich już nie widziałam.

Po przyjeździe na al. Szucha, podjechały tanki (liczby nie pamiętam), po czym gestapowcy wybrali szereg kobiet i umieścili je na czołgach. Na każdym było około 10 kobiet. Na jednym z tych tanków była również, jak mi powiedziała sama dozorczeni domu, jedna z moich znajomych panna Irena, której nazwiska na razie sobie nie przypominam. Między kobietami ustawili się gestapowcy przebrani w kobiece stroje. Mówili oni, że jadą pod front. Zaznaczam, że gdy prowadzono nas przez ulicę Litewską, córka zapytała się jednego z Ukraińców, co z nami będzie. Ukraińiec powiedział, że z nami (znaczy się z kobietami) nic nie będzie, za to z mężczyznami się uprawimy. W trakcie prowadzenia nas zabierano nam zegarki i biżuterię.

Na ul. Szucha siedzieliśmy do następnego dnia, tj. 6 sierpnia, kiedy to powiedziano nam żebyśmy szły „do cholery” do „swoich bandytów”, przy czym do pl. Zbawiciela mieli do nas nie strzelać. Mimo to jednak byliśmy ostrzelane. Po dojściu do pl. Zbawiciela, skierowaliśmy się na ul. 6 Sierpnia, zdaje się nr 9, a stamtąd po pewnym czasie podwórkami do Domu Katolickiego (Mokotowska 13). W czasie naszej bytności w Domu Katolickim, przybyło dwóch mężczyzn, jeden młody, ubrany w skórę, a drugi starszy, z którymi córka rozmawiała. Treści rozmowy tej nie pamiętam, przypominam sobie tylko, że ten młodszy mówił, że widział mego zięcia Odolskiego, jak stał w podziemiach gestapo, był smutny i palił papierosy. Z Domu Katolickiego przepędzono nas na Śniadeckich, do jakiejś szkoły, a stamtąd same już dostałyśmy się na Marszałkowską 73, gdzie do końca powstania przebywałyśmy. Już po zakończeniu działań wojennych, ściślej w maju 1945 roku, spotkałam niejaką Jadwigę Gorgolewską (zam. obecnie Al. Jerozolimskie dom Pała, nr 95 lub 97), która wzięta z ulicy, pracowała w gmachu gestapo jako sprzątaczką, a która powiedziała mi, że widziała mego męża jeszcze w dwa tygodnie później w kasynie gry, gdzie pracował jako fryzjer. Z grupy lokatorów wyprowadzonych z domu Marszałkowska 33 zostali rozstrzelani (wiem to na pewno, bo ciała ich zostały wydobyte i zidentyfikowane) Kazimierz i Tadeusz Zaniewscy, Henryk Siwek i Franciszek Zaremba. Wśród osób, które zostały wtedy wypuszczone



z al. Szucha znajdował się również inżynier Plebański (imienia i adresu obecnego nie znam, przed powstaniem mieszkań Marszałkowska 31). Znałam go jako dobrego Polaka. Miał on majątek pod Warszawą i Niemcy jeździli tam na polowania. W krytycznym momencie na al. Szucha, jak mi o tym siostra Plebańskiego opowiadała, poznał go szofer, który woził Niemców na polowania i dzięki temu zwolniono go. Adresu Eugeniusza Pągowskiego, syna właściciela cukierni „Edis”, nie znam. Słyszałam, że mieszka w Radości.

Odczytano. Na tym czynność zakończono.